

Weź walizkę i w nogi

Rozmowa z prof. WITOLDEM MODZELEWSKIM, honorowym przewodniczącym Krajowej Izby Doradców Podatkowych, wiceministrem finansów (1992 – 1996) odpowiedzialnym za wprowadzenie podatku VAT

TYGODNIK
ANGORA

– W jednym z portali poświęconych gospodarce ukazał się niedawno artykuł, w którym zajęto się szybko postępującym rozwarstwieniem społecznym. Według autora i przywołanych przez niego ekspertów w ostatnich pięciu latach nabrało ono gwałtownego przyspieszenia.

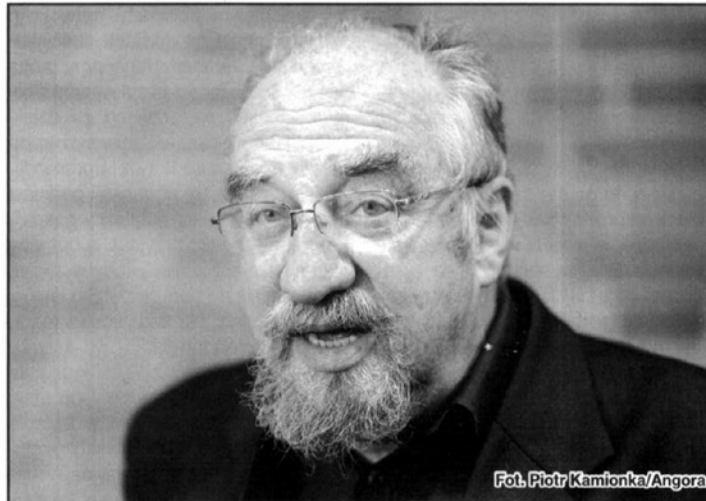
– W czasach PRL-u byliśmy krajem głęboko egalitarnym, co miało odzwierciedlenie w strukturze dochodowej. Różnica między pensją dyrektora i robotnika była niewielka (przeważnie dwu-, trzykrotna – przyp. autora). Po 1989 r. niezwykle szybko nastąpiło głębokie rozwarstwienie, którego główną przyczyną było zubożenie większości ludzi wskutek wprowadzonych wówczas reform. Pojawiła się też niewielka grupa, która zyskała na transformacji. Tak więc bardzo szybko powstały duże nierówności. Ta sytuacja trzymania wielu ludzi w biedzie trwała aż do połowy minionej dekady. Dopiero wprowadzenie 500 plus i zmiana polityki płacowej spowodowały, że po raz pierwszy po 1989 r. skala ubóstwa i skrajnego ubóstwa została w istotny sposób zmniejszona. Jednocześnie pojawił się silny wzrost dochodów w niektórych zawodach.

– W ostatniej dekadzie zarobki setek lekarzy w całkowicie legalny sposób zbliżyły się do 100 tys. zł miesięcznie, a dziesiątki tysięcy zarabiają więcej od prezydenta.

– Biedni stali się mniej biedni, a bogaci stali się znacznie bardziej bogaci. A więc stało się to nie do końca zgodnie z zasadą św. Mateusza („Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma” – przyp. autora).

– W ostatnich dwóch latach obserwujemy odwrotną tendencję. Tracą biedni i bogaci.

– Ubożejemy wszyscy. I tempo tego zubożenia się zwiększa. Za te same pieniądze kupujemy znacznie mniejszy wolumen towarów. Bogaci też tracą, tyle że oni na konsumpcję wydają znacznie mniejszą część dochodów. Nie zapominajmy, iż bogaci tracą przede wszystkim z powodu deprecjacji ich oszczędności. Teraz zaczyna się trzeci etap ogólnego zubożenia, który pogłębi się poprzez zjawiska recesyjne. Obserwujemy bardzo niebezpieczną tendencję zamykania małych firm. Mówi się nawet o ich „rzezi”. To ma miejsce także w dużych, względnie zasobnych miastach, również w Warszawie. Czy spowoduje to



Fot. Piotr Kamionka/Angora

dalsze rozwarstwienie? Zapewne tak, gdyż biedni zbiednieją więcej, a bogaci mniej. Pojawiają się pomysły, że inflację trzeba zwalczać za pomocą zubożenia. Jak będziemy biedni, to nie będzie inflacji. Absurd, nie tędy droga.

– Prezydent podpisał ustawę budżetową na 2023 r., w której przewiduje się inflację w 2023 r. na poziomie 9,8 proc. Tymczasem według ankiety makroekonomicznej Narodowego Banku Polskiego może ona wynieść 13,6 proc., przy czym niektórzy eksperci zakładają nawet 15,3 proc.

– A kto w 2021 r. potrafił przewidzieć, co nas spotka w 2022 r.? Na wielkość naszych dochodów, kondycję ekonomiczną, rozwarstwienie społeczne w 2023 r. zasadniczy wpływ będą miały zjawiska pozaekonomiczne. W warunkach patologicznego rynku, gdzie nie ma konkurencji, obserwujemy niedobory towarów, co skutkuje zawyżeniem ich cen. Najważniejszą zmienną, która wpłynie na sytuację gospodarczą w Polsce, Europie i na świecie w tym roku będzie to, czy wielcy tego świata zakończą wojnę w Ukrainie czy też będzie ona trwać przez kolejne miesiące, a może i lata. Pierwsze docierające do nas sygnały wskazują na to, że światowi przywódcy chcą zakończyć militarną część tego konfliktu, który w ten czy inny sposób może zostać zamrożony. Nie sądzę, żeby dziś ktoś w sposób udokumentowany czy naukowy potrafił przewidzieć scenariusz tego roku, jeżeli wojna się nie zakończy albo nastąpi jej eskalacja.

– Eksperci wypowiadający się we wspomnianej ankiecie NBP uznali, że tempo wzrostu PKB w 2023 r. prawdopodobnie wyniesie od -0,2 proc. do 1,9 proc. Mamy im wierzyć?

– Szacuje się, że realistyczna prognoza może zawierać błąd w wysokości do 2 proc. To chyba najlepsza odpowiedź na to pytanie. Wszystko albo bardzo wiele zależeć będzie od skali upadku małego biznesu: piekarni, sklepów, kawiarni, punktów usługowych. Nie wiemy, czy będzie je stać choćby na zapłacenie rachunków za energię elektryczną, gaz, ogrzewanie itd.

– W sytuacji, gdy ceny energii decydują o kondycji naszych firm, godzimy się na rezygnację z węgla, którego pokłady mamy na 200 lat eksploatacji i chcemy inwestować w energię wiatrową, która nigdy nie będzie w stanie zabezpieczyć naszych potrzeb.

– W krótkiej perspektywie to jest utopia. Nie zajmujemy się więc mrzonkami, lecz rozwiązujemy problemy, które czekają nas w tym i przyszłym roku, a których nie pokonamy nawet bardzo dużą liczbą wiatraków.

– NBP prognozuje, że w tym i przyszłym roku średnioroczna cena baryłki ropy wyniesie 88 dolarów (dziś 79). Gdyby jednak gaz i ropa znacznie staniały, poprawiłoby to w istotny sposób sytuację naszej gospodarki?

– To nie światowe rynki surowców energetycznych wpływają na drożyznę panującą w naszym kraju. Jeszcze w czasach pandemii, która przecież była sytuacją patologiczną, zachowywaliśmy się bardziej rynkowo, czyli racjonalnie, niż ma to miejsce dzisiaj.

– Na czym polega ta różnica?

– Niektórzy twierdzą, że nasza gospodarka kieruje się dziś zasadą „bierz walizkę i w nogi”. W dużym uproszczeniu polega to na tym, że jeżeli można pozwolić sobie na podwyższenie cen, to się to robi, bo nikt nie wie, co będzie jutro. Skraca się

horyzont naszych przewidywań. Nikt nie myśli o przyszłości.

– Polski Ład miał poprawić sytuację po lockdownach, ale okazał się nieporozumieniem.

– Na szczęście Polski Ład to już przeszłość.

– Jeszcze nie tak dawno chyba tylko Jerzy Buzek przekonywał do przyjęcia przez Polskę euro. Dziś nie spełniamy kryteriów wprowadzenia wspólnej waluty, ale pojawia się coraz więcej głosów, żeby się do tego przygotować.

– Nie czas na tego typu eksperymenty. To nie ograniczy skali naszego zubożenia.

– Gdzie rządzący popełnili największy błąd?

– Nie obwiniałbym za to tylko rządu. Cała polska klasa polityczna właściwie niczym się nie różni, a panujące spory nie mają żadnego gospodarczego znaczenia. Największy błąd polega na tym, że decydenci nie kierują się interesem ekonomicznym obywateli, który w dużym skrócie powinien polegać przede wszystkim na ochronie wartości naszych aktywów. To jest elementarz.

– Na razie poszczególne rządy, z obecnym włącznie, wspierają przede wszystkim zagraniczne inwestycje, obce firmy, które często płacą symboliczne podatki.

– Trzeba odpowiedzieć na pytanie, kogo mamy chronić: własne słabe firmy czy potężny zagraniczny kapitał?

– Mimo wszystko rząd coś próbuje robić, czego przykładem były tarcze antykrzysowe i antyinflacyjne. Inna sprawa, że wprowadzenie lockdownów w gospodarce okazało się kosztownym błędem i było to wiadome od samego początku.

– Dominująca postawa (także w krajach starej Europy) jest taka, że mamy wszyscy cierpliwie znosić zubożenie, ponieważ jest ono konieczne. Dlaczego jest konieczne, jakie racje za tym przemawiają? Tego nikt nie wyjaśnił.

– Klaus Schwab, założyciel i prezes Światowego Forum Ekonomicznego organizowanego co roku w Davos, stwierdził: „Nie będziesz miał nic i będziesz szczęśliwy”.

– Nasze zubożenie nie jest konieczne. Jest bezcelowe, gdyż ta ofiara nie przyniesie społeczeństwu żadnych korzyści, lecz same straty.

– To dlaczego się na to zgadzamy?

– Moim zdaniem głównym celem tych, którzy do tego dążą, jest zubożenie tej części świata. Nie Polski, ale całej Europy. Do tej pory relatywnie tanie rosyjskie surowce energetyczne pozwalały Europie na w miarę taną produkcję towarów dobrej jakości. Teraz te surowce się skończyły. Są też coraz większe problemy z rynkami zbytu. Rosyjski jest zamknięty. Chiny wolą nam sprzedawać swoje wyroby, niż od nas kupować. Podobnie dzieje się też w innych stronach świata.

– Kto stoi za tymi planami?

– Cały tzw. Trzeci Świat (ta nazwa dziś już chyba nie obowiązuje) przeżywa obecnie drugą dekolonizację, która przekłada się też na chęć rewanzu za przeszłość. W Brazylii, Indiach, Afryce nie darzą nas sympatią. To, że Polska nie miała kolonii, gdyż nie było jej wówczas na mapie świata, nie ma znaczenia, ponieważ przeciętny Afrykanin nawet nie bardzo wie, gdzie znajduje się Warszawa. Świat postkolonialny widzi Europę przez pryzmat Paryża, Londynu, Berlina. To zjawisko nazwałbym nową epoką w świadomości redystrybucyjnej. A więc stare centra mają zbiednieć, żeby wyrosły nowe. Niektórzy eksperci twierdzą, że także Stany Zjednoczone są zainteresowane osłabieniem Starego Kontynentu, choćby z tego powodu, że do Europy będzie prowadzić, a właściwie już prowadzi, z Chin projekt Pasa i Szlaku, czyli Nowy Jedwabny Szlak. Do tego kraje naszego kontynentu starzeją się i mają zerowy albo ujemny przyrost naturalny, podczas gdy w państwach postkolonialnych przyrost jest bardzo wysoki.

– **Czy w tej kryzysowej sytuacji możemy coś zrobić?**

– Po pierwsze, musimy stworzyć własną diagnozę sytuacji i wykorzystać wszystkie istniejące możliwości, żeby ochronić Polaków przed zubożeniem, a polskie rodzime firmy przed upadkiem.

– **A jak to można zrobić?**

– Na tysiąc i jeden sposobów. Trzeba zacząć od ochrony naszych oszczędności. Najprostszy sposób to obligacje skarbowe oprocentowane na poziomie inflacji. Wreszcie, co już mówiłem podczas naszej rozmowy, trzeba chronić polskie firmy, ale nie tylko przed drastycznym wzrostem kosztów energii. Rząd podejmuje pewne kroki, które jednak nie przynoszą spodziewanych skutków. Jeżeli działalność gospodarcza staje się nieopłacalna, to trzeba ją wesprzeć poprzez dofinansowanie.

– **To chyba jest sprzeczne z tym, co głosił przed laty Leszek Balcercowicz, który – o ile dobrze pamiętam**

– **uważał, że trzeba likwidować nierentowne przedsiębiorstwa.**

– Dziś wiele firm może stracić rentowność z przyczyn od siebie niezależnych. Proszę zobaczyć, że Niemcy na ratowanie swojego przemysłu chcą przeznaczyć ponad 200 miliardów euro.

– **Czy Polska powinna postąpić tak samo?**

– Nie ma innego wyjścia, jak tylko stosować programy wsparcia, przetwarzania, tak jak robiono to w czasie pandemii. Nic mądrzejszego nikt nie wymyślił.

– **Ale czy nasze państwo stać na taką pomoc?**

– To niech nas będzie stać. My nie mamy innego wyjścia, gdyż odtworzenie upadłej działalności będzie albo niemożliwe, albo znacznie droższe niż stosowanie tych tarcz osłonowych.

– **Jak to zrobić?**

– Opodatkować tych, którzy nie płacą podatków, a mają zyski. Mam na myśli wspomniane przez pana zagraniczne korporacje. Przywileje podatkowe powinny zostać zlikwidowane. Nawet podczas G20 uznano, że trzeba ograniczyć wysokie zyski międzynarodowych koncernów, które potrafią unikać opodatkowania. Ale na razie kończy się na gadaniu.

– **Czy pana zdaniem powinno się też zwiększyć opodatkowanie osób fizycznych?**

– Nie zajmujemy się osobami fizycznymi, tylko biznesem.

– **Wydawać by się mogło, że powinno powstać ponadpartyjne porozumienie, którego zadaniem byłaby walka ze wspomnianym przez pana zubożeniem, ale niczego takiego nie widzę. Toczy się za to debata, czy powinniśmy zrezygnować z 13. i 14. emerytury albo ograniczyć 500 plus.**

– I zwiększyć do nienotowanej wysokości stopień zubożenia Polaków? To „świetny” pomysł. Zadaniem państwa jest pomagać ludziom, a nie im szkodzić i klasa polityczna musi o tym pamiętać.

KRZYSZTOF RÓŻYCKI